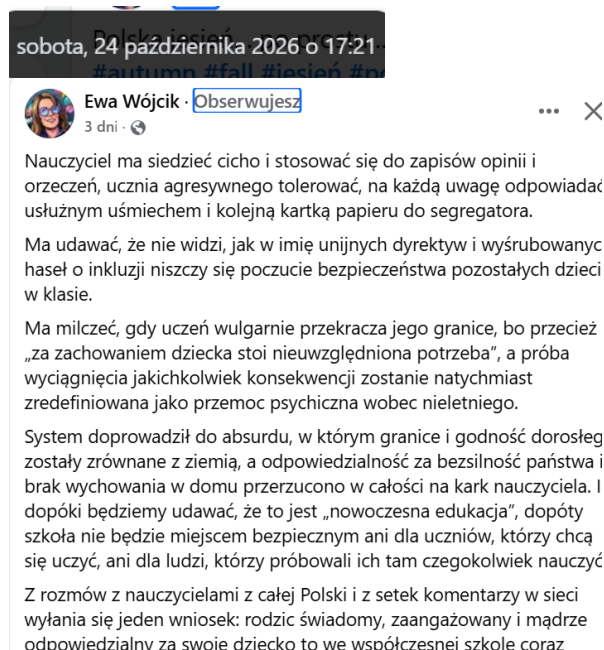


Dokładnie tak!

<https://www.facebook.com/WojcikowaEwa>



Nauczyciel ma siedzieć cicho i stosować się do zapisów opinii i orzeczeń, ucznia agresywnego tolerować, na każdą uwagę odpowiadać usługnym uśmiechem i kolejną kartką papieru do segregatora.

Ma udawać, że nie widzi, jak w imię unijnych dyrektyw i wyśrubowanych haseł o inkluzji niszczy się poczucie bezpieczeństwa pozostałych dzieci w klasie.

Ma milczeć, gdy uczeń wulgarnie przekracza jego granice, bo przecież „za zachowaniem dziecka stoi nieuwzględniona potrzeba”, a próba wyciągnięcia jakichkolwiek konsekwencji zostanie natychmiast zredefiniowana jako przemoc psychiczna wobec nieletniego.

System doprowadził do absurdu, w którym granice i godność dorosłego zostały zrównane z ziemią, a odpowiedzialność za bezsilność państwa i brak wychowania w domu przerzucono w całości na kark nauczyciela. I dopóki będziemy udawać, że to jest „nowoczesna edukacja”, dopóty szkoła nie będzie miejscem bezpiecznym ani dla uczniów, którzy chcą się uczyć, ani dla ludzi, którzy próbowali ich tam czegokolwiek nauczyć.

Z rozmów z nauczycielami z całej Polski i z setek komentarzy w sieci wyłania się jeden wniosek: rodzic świadomy, zaangażowany i mądrze odpowiedzialny za swoje dziecko to we współczesnej szkole coraz rzadszy okaz.

Kiedyś szkoła i dom mówiły jednym głosem. Dziś coraz częściej nauczyciel i rodzic stoją po dwóch stronach barykady, a cierpi na tym przede wszystkim dziecko.

W wielu domach rodzinnych całkowicie odchodzi się od wyciągania konsekwencji za nieodpowiednie zachowania. Wpisywane uwagi nie niosą za sobą żadnych skutków, bo w oczach dziecka domowy sztab od razu staje w jego obronie, ignorując problem.

Coraz częściej na informację o niewłaściwym zachowaniu rodzic potrafi odpisać: „zachowanie mojego dziecka wobec nauczyciela z czegoś musiało wynikać”.

Systemowe podważanie autorytetu dorosłych sprawia, że w skrajnych przypadkach ze strony uczniów padają słowa: „mój tata może kupić tę szkołę razem z panią”.

Często rodzice mają ogromne pretensje do szkoły o brak idealnego stosowania zapisów opinii czy orzeczeń z poradni. Tymczasem w domu uczeń często nie robi nic, by dysleksja czy dysgrafia były dla niego mniej uporczywe.

Dokument nie zrobi wszystkiego. Orzeczenie stało się w powszechnym odczuciu dokumentem, który ma wszystko załatwić i zastąpić realną, codzienną pracę nad trudnościami.

Duża szkoła nie jest dobrym miejscem dla dziecka z głębokimi potrzebami. Rodzice dzieci z orzeczeniami czy przejawiających agresję świadomie wybierają czasem duże, przeludnione szkoły rejonowe. W takich warunkach, przy klasach liczących po 25-30 osób, stworzenie odpowiednich, bezpiecznych warunków jest niemal niemożliwe, niezależnie od najszczerzych chęci kadry.

Upchanie specyficznych potrzeb w masowym systemie bez odpowiednich środków i wsparcia generuje frustrację po każdej stronie.

Plagą staje się normalizacja przemocy w imię „dobra dziecka”. System kuleje, zasady są łamane. W przypadku uczniów z niedostosowaniem społecznym lub zagrożonych niedostosowaniem dochodzi do sytuacji, w których permanentne łamanie zasad uchodzi na sucho, bo „nie można izolować z uwagi na dobro dziecka”.

Tym sposobem agresja staje się normą. Wy tłumaczenie każdego aktu agresji trudną sytuacją czy problemami ucznia prowadzi do niebezpiecznej normalizacji przemocy na szkolnych korytarzach.

Taka polityka czyni szkołę miejscem nieprzyjaznym i niekomfortowym dla uczniów, którzy przychodzą się uczyć i chcą czuć się bezpiecznie. Dobro jednego ucznia nie może całkowicie przesłaniać bezpieczeństwa pozostałych dwudziestu pięciu.

Powyższe refleksje nie są opisem konkretnych zdarzeń z mojej szkoły, ale podsumowaniem wniosków zebranych z codziennej pracy nauczycieli w całej Polsce, rozmów w pokojach nauczycielskich i dyskusji w sieci.

Nie chodzi o generalizowanie ani oskarżanie wszystkich rodziców, chodzi o głośne nazwanie barier, które sprawiają, że szkoła przestaje być bezpieczną przestrzenią do nauki.

Codziennie zastanawiam się, czy granica między prawami dziecka a bezpieczeństwem grupy nie została zbyt mocno przesunięta... w sumie... coraz bardziej jestem przekonana, że granica ta dawno przestała istnieć i tylko się wszyscy łudzimy, że ona istnieje...